Nr. 334. Kraków, czwartek 5 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Rozkład parlamentu.

Pod tym tytułem zamieszcza poseł tow. Ignacy Daszyński w grudniowym zeszycie „Krytyki“ następujący artykuł:

I.

Parlament wiedeński jest najważniejszą koniecznością państwową Austryi. Parlament wiedeński kona. Te dwa zdania mogą scharakteryzować obecny stan państwa Habsburgów. Bez parlamentu centralnego niema nowożytnej Austryi. Despotyzm centralny musiałby być w gruncie rzeczy niemieckim, tak jak niemiecką jest centralna biurokracya, musiałby dalej być wojskowym i klerykalnym, ponieważ sfery rządzące są takiemi. Musiałby dalej doprowadzić państwo do gruntownej ruiny wewnętrznej i do utraty wszelkiego kredytu zewnętrznego. Kosztowałby on znacznie, bez porównania drożej, niż jakikolwiek parlament. Rozdzieliłby nadto dziś już bardzo — na szczęście — rozbudzone narodowości w Austryi i oddalił je od siebie do tego stopnia, że o przyszłości Austryi należałoby całkiem stanowczo i nieodwołalnie zwątpić. To wszystko jest uzasadnieniem istnienia parlamentu centralnego.

Ba — ale właśnie ten centralny parlament nie może żyć! Nie wolno mu umrzeć, a żyć nie może. Jest to tragedya, która nie miałaby żadnego innego wyjścia, jak tylko rozkład zupełny, gdyby odbywała się na tle szematów, a nie żywych, czasem aż nadto żywych narodów. Te zginąć nie mogą, nie chcą, ani nie myślą; musi więc być jakieś wyjście dla ich wspólnej instytucyi, musi się znaleźć forma dogodna dla narodów i dla państwa, forma oczywiście inna niż dzisiejszego parlamentu.

Nim się nią kiedyś gruntowniej zajmiemy, chcemy najpierw zaznaczyć wyraźnie, że parlament austryacki był od samego początku czemś niezdrowem, bezsilnem, czemś, co nie miało tych podstaw, jakie musi mieć każda silna, zdrowa instytucya potęgi ludowej.

Najpierw „darowano“ go ludom, a raczej Niemcom. Potem zmuszono go do zawarcia ugody węgierskiej i do wszelkich możliwych rezygnacyj z „podarowanej“ potęgi, jak np. przez utworzenie Izby Panów, a głównie Delegacyj, przez co cała handlowo-cłowa, militarna i zagraniczna część polityki wymknęła się z pod kontroli ludu! Pardon — „ludu“ nie było tam; tylko burżuazya i feudali, którzy też bez najmniejszego wahania zrobili z darowanej potęgi ten użytek, że obciążyli na koszta wojskowe całą ubogą ludność strasznymi pośrednimi podatkami. Ich to przecież prawie nic nie kosztowało... Parlamentem rządzili przez długie lata liberalni Niemcy, pozostający w zgodzie z feudałami, a nawet z klerykałami, a przedewszystkiem z biurokracyą centralną. Parlament był wskutek obrzydliwej ordynacyi wyborczej obcy nie tylko innym narodom, lecz przedewszystkiem klasie pracującej wszystkich narodów, nie wyłączając niemieckiego. Zrodzony z „podarunku“ — co prawda po ciągach pod Königgrätzem — żył w poniżeniu i w historycznym nierozumie.

A gdy rządy liberałów stały się niemożliwymi, poniżyli go jeszcze bardziej konserwatyści wszystkich narodów, pozwalając mu stać się za trzynastoletnich rządów hr. Taaffego *„luogo di traffico“*, Izbą szacherek zakulisowych i handlów o beneficya, któremi rząd korumpował systematycznie swoich i opozycyjnych mameluków. Wprawdzie zachowywano skrupulatnie pozory parlamentu; był on tak „z wierzchu“ dość podobnym do innych ciał prawodawczych w Europie, ale komedya parlamentaryzmu kryła próchno.

Wreszcie najcynicznieszy minister hr. Taaffe musiał dać za wygraną wobec wewnętrznej nędzy i niemożliwości takiego parlamentu. Spróbowawszy najpierw ugody czesko-niemieckiej i zniszczywszy przez to swoją podporę: Staroczechów, zobaczył znów pożar w Czechach w postaci Omladiny i Młodoczechów, zobaczył i stracił nagle swój cynizm ze strachu... Chwycił się wraz z mądrym swoim kolegą drem Steinbachem heroicznego środka: głębszej reformy wyborczej.

Jeżeli ona miała jaki sens, to tylko ten, aby parlament zbliżyć do robotników i chłopów, oprzeć go o ich interesa klasowe i zaszachować bezpłodne, rozżarte mieszczaństwo; feudałów tknąć nie chciał i spodziewał się ich przez to skaptować.

Wtedy to rzuciły się skorumpowane kliki i kółka do obrony przed taką reformą i obaliły Taaffego, który zresztą był w owym czasie nieuleczalnie chorym na serce i sił do walki nie posiadał;

Od 10 października 1893 parlament austryacki znajduje się już w jawnym dla całego świata rozkładzie, od którego oczywiście nie mogła go uratować późniejsza reforma wyborcza Rittner-Badeni, reforma dodająca do istniejących krzywd, jeszcze nową i większą może od poprzednich, bo wprost monstrualną V kuryę. Ta dzika kurya bowiem nie miała widocznie na celu reprezentacyi rzeczywistych interesów ludowych; dawała ona $3^3/_4$ miliona nowych wyborców (wraz z dodatkowymi $1^1/_4$ miliona dawnych!) wszystkiego 72 posłów, podczas gdy 5 tysięcy obszarników ma 85 posłów! Stworzyła natomiast jad najostrzejszy, wystarczający do zabicia zdrowego nawet parlamentu: nieszczerość wszystkich partyj i demagogię.

Każda partya — nawet feudalna — chcąca w V kuryi wyłowić mandaty dla siebie, musiała przybrać swój program w maskę popularnego frazesu, któryby mógł złączyć żyda, chłopa, bogacza miejskiego i wiejskiego z proletaryuszem. Ale ta „popularność“ nie mogła być na seryo traktowaną, bo mandatów było w tej kuryi za mało. Jeden i ten sam człowiek musiał być i konserwatystą i demagogiem, musiał być fałszywym i stawał się szkodliwym.

To samo tyczy się także całych partyj, które liczyły na bogatszy połów, obok swojego, także w V kuryi. Nie mogąc reprezentować dwóch lub trzech sprzecznych często interesów, wyprawiano się do V kuryi z czystą demagogią tylko, z maskaradą polityczną, która truje nie tylko partye, ale i ludność całą.

Dziś możemy powiedzieć, że reforma Badeniego jest karykaturą najszkodliwszą dla parlamentu i dla ludu, zwłaszcza, że stracono przez nią ośm lat czasu, w którym można było przeprowadzić prawdziwą, rozumną reformę wyborczą. Przyszła reforma musi ją usunąć i dać ludowi prawdziwe narzędzie polityczne dla jego wpływów parlamentarnych, a nie coś tak bezsensownego, jak V kurya.

Ale wróćmy do parlamentu. Że za czasów osławionej „koalicyi,“ tj. największej większości, jaką kiedykolwiek ten parlament widział, przedstawiał on obraz nędzy i rozpaczy, to dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości. Koalicya nie miała i mieć nie śmiała już żadnej idei, oprócz tej, jaką ma nastraszony bankier, obstawiający swoją kasę policyą, a gdy przyszedł Badeni, nie miał faktycznie większości, co się okazało dobitnie, gdy on i jego kolega, p. Biliński, zamyślili przeprowadzić ugodę z Węgrami.

I tutaj znalazł się hr. Badeni w sytuacyi bez wyjścia, tak samo, jak w roku 1893 hr. Taaffe. Ten ratował się przed narodowościową walką ekonomicznymi interesami, które obiecywała jego reforma wyborcza chłopom i robotnikom, Badeni dla wybrnięcia z kłopotów państwowych (ugoda) rzucił się na faworyzacyę narodową Czechów przez rozporządzenia językowe. Jeden i drugi podali się do dymisyi, z tą różnicą, że hr. Taaffe ustąpił z pola walki, jako parlamentarny minister, a hr. Badeni posunął się do nadużycia najpierw § 14 ustaw zasadniczych, a potem do brutalnego gwałtu, tj. wprowadzenia policyi do parlamentu. Zhańbiony parlament nie podniósł się naprawdę już nigdy, aż do dnia dzisiejszego.

Dziejów obstrukcyi opisywać tutaj, sądzę, że nie potrzeba; znane one są każdemu. Z początku, dopóki się zdawało, że parlament jest zdrowym, a tylko chwilowo go pogrążono, była obstrukcya walką, dziś, kiedy nikt już w ten parlament nie wierzy, obstrukcya musi być jego śmiercią.

Na tem krótko naszkicowanem tle historycznem, możemy zastanowić się nad powodami wewnętrznymi rozkładu parlamentu.

Przegląd polityczny.

== **Wystąpienie ruskich słuchaczów z uniwersytetu lwowskiego.** Odnośnie do zamieszczonego przez nas wczoraj telegramu w sprawie wystąpienia słuchaczów ruskich z uniwersytetu lwowskiego, donosimy następujące dalsze szczegóły:

Deputacya, która onegdaj jawiła się u rektora Rydygiera, złożyła mu następujące oświadczenie:

„W odpowiedzi na odezwę senatu uniwersyteckiego z dnia 30 listopada 1901 rusko-ukraińska młodzież konstatuje, że: 1) Odezwa ta swym tonem i treścią ubliża godności i powadze uniwersytetu. 2) Szowinizm narodowy i nietolerancyę, którą powodowały się dotąd tylko jednostki, podnosi do znaczenia zasad, kierujących całym uniwersytetem. 3) Skutkiem tej odezwy odpowiedzialność za ostatnie wypadki, która dotąd ciążyła na kilku tylko jednostkach, spada obecnie na cały senat. 4) Odezwa ta daje rękojmię, że prawa ruskich słuchaczów na uniwersytecie lwowskim będą nadal deptane. Ze względu na to podpisani w obronie swej godności i powagi uniwersytetu postanawiają z uniwersytetu wystąpić i tak długo nie wstępować, dopóki ogół młodzieży ruskiej nie skonstatuje, że stać się to może bez poniżenia naszej akademickiej i narodowej godności“. Memoryał ten podpisało dotąd 440 słu-

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

140)

Z góry wsypywano w gardziel olbrzymiego pieca węgiel i rudę, z dołu wypuszczano wytopiony surowiec. Dniem i nocą trzeba było nad tem czuwać wśród mnóstwa trudności, w ciągłej obawie, że jeśli piec, płonący całe lata bez przerwy, ostygnie, trzeba go będzie zburzyć.

— Widzisz teraz — zakończyło dziewczę, zwracając się do malca — jaką to ciężką pradziad miał pracę.

Dzieci, którym wolno było po wszystkich zakładach krążyć i przypatrywać się pracy dorosłych w godzinach wolnych od nauki w szkole, chłonęły z ciekawością wszystkie szczegóły wytapiania żelaza, powtarzane z niezachwianą precyzyą w kółko co pięć minut przez akuratnie funkcyonujące aparaty. Najpierw wtaczały się wózki z rudą i napełniały nią piece, potem za naciśnięciem małej rękojeści potężny prąd przenikał piece i w kilka chwil wytapiał surowiec, który za nowem poruszeniem mechanizmu wypływał strumieniem słonecznej jasności u dołu pieców, wypuszczony zapomocą platynowej klapy i wnet w postaci dziesięciu gęsi surowca na platformie, wysypanej drobnym piaskiem, wyjeżdżał na zewnątrz pawilonu stygnąć. Jakże daleko od straszliwego trudu starego Morfaina-olbrzyma, którego postać, spalona żarem, stała się już legendową.

Wtem dzieci poruszyły się i pierzchły, jak stadko spłoszonego ptactwa, na widok biednego Boisgelina, który nie przestając snuć się po wszystkich kątach ukradkiem z podejrzliwem spojrzeniem właściciela tych wszystkich bogactw, ukazał się był po za jednemi drzwiami z nienacka. Twarz jego wyrażała dziki ból myśli dręczonej przywidzeniem, że go na wszystkie strony okradają, że nie jest w stanie być wszędzie, wszystkiego dojrzeć, zapobiedz wszystkiemu. Po chwili zniknął, jak przyszedł.

Uważając swój ranny spacer za skończony, ponieważ niepodobna już było teraz zwiedzać codziennie wszystkich bez wyjątku zakładów znacznie rozrosłego miasta, wstąpił jeszcze Łukasz na chwilę do Magazynów Głównych, a wypocząwszy po południu, udał się wieczorem dnia tego do domu Jordanów.

W małym salonie, mającym okna na park, zastał Soeurettę w towarzystwie ks. Marle i nauczyciela Hermeline, będącego już na pensyi. Dr. Novarre nie żył już, zakończył dni pośród swych róż, żałując tylko, że nie może dłużej patrzeć na te wszystkie piękne zmiany, które dokonywały się dokoła. Nauczyciel, pełen niestygnącego gniewu, jaki budziło w nim to wszystko, przychodził tu jeszcze czasem, aby poszukać współczucia u księdza, który asystując powolnemu konaniu swego kościoła i boga, zamykał się w wyniosłem milczeniu.

— Skoro się zgadzamy, działajmyż razem księże — mówił nauczyciel. — Toż to koniec świata to ich wychowanie, pielęgnujące w dzieciach namiętności, które my niegdyś zwalczaliśmy. I jak oni z nich mogą zrobić karnych obywateli, puszczając im cugle. Republika musi zginąć, jeśli my, ludzie metody i zdrowego sensu, nie ocalimy jej od zguby gotowanej przez anarchię.

Hermelin tonął już w reakcyi z ciasnym uporem jakobina, nie aprobującego żadnej innej wolności, prócz swojego pomysłu.

— Mówię wam księże, i wasz kościół runie. Nie był on nigdy moim, ale religia ludowi potrzebna, a katolicyzm był przedziwną maszyną do rządzenia. Działajmyż razem; podbiwszy napowrót ciała i dusze, porozumiemy się.

— Ja czynię, co do mnie należy. Mam mszę co rano nawet w pustym kościele i modlę się do Boga o cud — odparł ksiądz po chwili.

— Trzeba dopomódz Bogu! działać! Bierność to tchórzostwo.

Soeuretta z uśmiechem dobroci łagodziła ich uniesienie, wskazując na początki reform. Jej to ujmująca słodycz zdołała zachować przyjaźń obu starców, tak że nawet tolerowali obecność Łukasza, zwycięskiego przeciwnika, który był tyle dyskretnym, że nie dawał uczuć swego tryumfu tym niedobitkom przeszłości.

— Ha! jeżli i ksiądz uznajesz się zwyciężonym, to już koniec, to i ja milknę i czekam śmierci.

— Bóg jest niezwyciężony! — odparł ksiądz — on będzie działał, gdy zechce.

Umilkli, melancholia zapadającego wieczoru napełniła salon. Nauczyciel i ksiądz powstali, aby się pożegnać. Ale gdy temu ostatniemu Soeuretta chciała przy rozstaniu wsunąć w dłoń zwykłą, od lat czterdziestu, kwotę dla biednych, nie przyjął.

— Dziękuję. Zatrzymaj to pani, nie miałbym co z tem zrobić. Nie ma już biednych.

Co za słowa! Serce Łukaszowi zadrżało. Nie ma już biednych! głodnych! w tem Beauclair, tak pełnem niegdyś nędzarzy!... Uleczone więc zostały rany, zniknie sromota i zbrodnia wraz z niedostatkiem. A wszystko dzięki reorganizacyi pracy i sprawiedliwemu podziałowi bogactw.

Wtem Jordan, który zawinięty w szale, na kanapie, milcząc, jak zwykle, patrzył na zachodzące słońce, skoro został sam z siostrą i Łukaszem, wyrzekł jak we śnie:

— Ile razy patrzę na zachód słońca, lęk mnie ogarnia, że może już nie wejść więcej. Cóż za straszny koniec wszelkiemu życiu na ziemi, gdyby dawca ciepła, bujności i siły pozbawił swych życiodajnych czarów świat!... W nim też cała nasza nadzieja! on jeden nas ocali.

Łukasz uśmiechnął się. Znał pomysły Jordana, który przewidując wyczerpanie się węgla na ziemi, marzył o czerpaniu z samego słońca siły motorycznej, o robieniu zapasów jego ciepła i przechowywaniu ich. Trudne to było zadanie, ale ziściwszy je, chętnieby umarł.

— Bądź pan spokojny. Nie przestanie ono wschodzić i darzyć nas swym boskim płomieniem — odrzekł Łukasz. Soeuretta chciała zamknąć okno, obawiała się powiewu chłodu dla brata; wstrzymał ją, prosząc tylko, by go lepiej otuliła. Żył cudem prawdziwie, dzięki jej troskliwości i własnej sile woli, zdobywając się na dwie godziny dziennie sił fizycznych i umysłowych, niezbędnych dla ukochanej pracy, której każdą minutę umiał spożytkować. I ten to słabowity staruszek, którego byle co zabić mogło, podbijał świat i władał nim.

— Dożyjesz pan stówki! — rzekł Łukasz wesoło.

— Rozumie się, jeżeli będzie trzeba — odparł tamten.

W miarę, jak wieczór spowijał drzewa parku w mroki, płynęli ku niemu zewsząd parami żądni przechadzki po trudach dnia.

Łukasz patrzył z lubością na młodzieńców i dziewczęta, jak przytuleni do siebie szli zwolna, rozmawiając, chichocząc, całując się. Zewsząd

chaczów ruskich, dalsze wystąpienia są zapowiedziane.

Zarazem uchwalili słuchacze ruscy wezwać wszystkich swych kolegów do wystąpienia z uniwersytetu; każde wyłamanie się z pod tej uchwały i z pod solidarności koleżeńskiej piętnuje uchwała jako zdradę narodową. Uchwała zwraca się również do całego społeczeństwa ruskiego z apelem, by poparło walczącą o swe prawa młodzież.

Równocześnie technicy ruscy uchwalili rezolucyę, w której solidaryzują się z postępowaniem akademików ruskich.

Numer „Diła“ z 3 b. m. zamieszcza na czele odezwę, wzywającą wszystkich Rusinów do poparcia młodzieży ruskiej.

= **Września a Koło polskie w Berlinie.** Adlatus „Koła“ „Dziennik poznański“ w numerze środowym podał niemal dwuszpaltowy hokus-pokus na temat interpelacyi wrzesińskiej. Czegoś tak krętackiego i tak zalanego powodzią najpustszych frazesów, jakie zna mowa ludzka, nigdy w żadnem piśmie nie czytaliśmy. A jest tam i rodzaj interwiewu z ks. Radziwiłłem, prezesem Koła. Dowiadujemy się, iż książe pan, mówiąc o sprawie wrzesińskiej, rzekł jak starożytna Pythia te słowa:

„Nie należy przykładać zbytniej wagi do akcyi parlamentarnej w sprawie wrzesińskiej. Ta sprawa sama przez się tak potężnym i płomiennym przemawia językiem w całym ucywilizowanym świecie już dziś, ona sama przez się tym echem potężnem, jakiem się odbiła w całym świecie, na taką wyżynę poniosła dolę biednego ludu polskiego, że bodaj dosiągnąć jej zdolen będzie choćby najsilniejszy głos z trybuny parlamentu!

Strzeżmy się, abyśmy tego tak olbrzymiego, a dla nas tak korzystnego wrażenia w świecie, no i w Niemczech, ani na jotę nie popsuli przy wniesieniu tej sprawy w parlamencie“.

I książe, jak zaręcza korespondent „Dziennika pozn.“, mówił powyższe słowa „niezwykle silnym, a drżącym od wzruszenia głosem, snać wydobywał ze skarbnicy szlachetnych uczuć najpiękniejsze perły, a dał wyraz najgłębszemu swemu przekonaniu“.

Zakrawa to po prostu na drwiny: bo nie wyjaśnia wcale kwestyi, czy i kiedy wniesioną będzie interpelacya w sprawie wrzesińskiej. Czy kto zrozumiał z powyższego cytatu, co zamierza Radziwiłł, „prawdziwy hetman starej radziwiłłowskiej daty“ — jak go pompatycznie zwie szmok z „Dziennika“? — A przytoczyliśmy jego odpowiedź w całości. — Czy kto poznał „najgłębsze przekonanie“ tego kierownika Koła z jego „pereł“, o których wspomina interwiewujący go kretyn?

= **Proces huński „Vorwärts'u“.** Wczorajszy „Vorwärts“ przynosi obszerne sprawozdanie i uwagi, dotyczące procesu prasowego, który zakończył się znanemi, a tak ciężkiemi karami dla jego redaktorów. Zanim do tego procesu wrócimy, musimy jeden szczegół z wczorajszego artykułu sprostować. Krakowskie biuro korespondencyjne przekręciło widocznie w rozesłanych do tutejszych redakcyj telegramach nazwisko Kettlera na Kettelera (bo ten błąd powtarza się we wszystkich dziennikach) i to jedno *e* nadliczbowe zmistyfikowało nas o tyle, że sądziliśmy, iż chodziło tu o byłego posła niemieckiego w Pekinie, którego brutalne zachowanie się wobec Chińczyków „Vorwärts“ również ostro piętnował; tymczasem w ów proces prasowy zamieszany był inny filar państwa — jeden z komendantów niemieckich, gen. Kettler. Fakt ten zresztą nie zmienia zupełnie naszego toku rozumowania we wczorajszym artykule wstępnym.

Na czele swych uwag, omawiających ów niesłychany wyrok, zaznacza „Vorwärts“, iż nietylko on lub wogóle prasa socyalistyczna piętnowała huńskie praktyki wojsk niemieckich. W sztuttgardzkim dzienniku „Beobashter“ znajdowały się kto wie, czy nie ostrzejsze nawet ataki na barbarzyństwo niemieckiej armii, ale w żadnym z procesów prasowych, które dotąd o obrazę armii wytoczono, nie zapadł taki ostry wyrok, jak w Berlinie. Po prostu sąd berliński skapitulował formalnie przed dowódcami chińskiej ekspedycyi i przejął się nawet ich hasłem: „nie dawać pardonu!“ Na tej podstawie tylko zasądzono tow. Schmidta na sześć miesięcy więzienia za artykuł, który w imię uczuć ludzkości piętnował masowe rozstrzelania, dokonywane na Chińczykach z rozkazu Kettlera. Bo jedyny dowód prawdy, który sąd dopuścił, świadczył wymownie o okrucieństwie komendy niemieckiej. Tymczasem sąd uczepił się jednej, arcydrobnej omyłki, która przy podawaniu wiadomości z tak odległego kraju, jak Chiny, nie mogła być położoną na karb świadomego przekręcania faktów. Mianowicie „Vorwärts“ podał, iż Kettler kazał rozstrzelać 22 Chińczyków, opierając się na obciążających ich zeznaniach jednego z chrześcijan chińskich, tymczasem przed sądem stwierdzono, iż zeznających było dwóch. W dodatku „Vorwärts“, opierając się na korespondencyi londyńskiej „Daily Chronicle“, twierdził, iż oskarżyciel był małoletnim i mógł działać z pobudek zemsty, generał Kettler obstawał przy tem, że obaj owi Chińczycy, którzy zadenuncyowali rozstrzelanych przezeń bokserów, przekroczyli 20 lat życia. Tymczasem przesłuchiwany, jako świadek, porucznik v. Stolzenberg zeznał, że dla Europejczyka, który w Chinach przez dłuższy czas nie mieszkał, nie sposób jest wiernie ocenić wiek każdego osobnika. Świeżo opublikowane ustępy z tajnego raportu Voyrona rzuciły jak najniekorzystniejsze światło na misyonarzy i ich protegowanych Chińczyków-chrześcijan. Po prostu musi się nastręczać przypuszczenie, wypowiadane zresztą przez różnych znawców Chin, iż większość tych nawróconych przyjmuje chrystyanizm jedynie dla zysku i uzyskania protekcyi misyonarzy europejskich. Gen. Kettler, stykając się z nimi, powinien był nie ufać na ślepo ich słowom i prawie bez sądu zgładzać ze świata 22 ludzi (bo ów sąd wojskowy, który rzekomo rozpatrywał winę skazanych na śmierć — jak stwierdzili świadkowie — odbył się bez protokołu, bez pisemnego wyroku!). Sąd nie zwrócił nawet uwagi na to, że zeznania świadków obciążyły w jednym punkcie jeszcze bardziej Kettlera, niż to uczynił artykuł „Vorwärts'u“. „Vorwärts“ mianowicie przypuszczał, iż straceni Chińczycy byli oskarżeni o jakieś wrogie czyny wobec Niemców, tymczasem na rozprawie stwierdzono, iż zarzucono im dokonanie napadu na chrześcijan chińskich. Zatem Kettler miał co najwyżej prawo wobec rozprężenia, panującego wówczas w Chinach, aresztować oskarżonych, by potem zażądać od władz chińskich ich ukarania, a nie mordować 22 ludzi bez należytego przekonania się o winie każdego z nich.

Drugi redaktor „Vorwärts'u“, tow. John, dostał 7 miesięcy za opublikowanie t. zw. listów huńskich, tj. listów, pochodzących od żołnierzy niemieckich, a opisujących niesłychane okrucieństwa, których się dopuszczało żołdactwo niemieckie w Chinach. Początkowo, jak wiadomo, rząd niemiecki usiłował zdyskredytować prawdziwe listy, nadchodzące z Chin w ten sposób, iż przez podstawionego szpicla Normanna-Schumanna, zamieszkałego w Lozannie, zaczął podrabiać takie listy, by potem módz udowodnić, że zawierają one bijące w oczy fałsze i że kuźnia takich listów znajduje się gdzieś w Europie. Tow. Bebel w sam czas zdemaskował to machiawelstwo. To też prokurator nie ważył się nawet powątpiewać o autentyczności listów, drukowanych w „Vorwärts'ie“ i podniósł tylko, iż zawierają one obrazę całego korpusu niemieckiego, wysłanego do Chin; zaatakował wyłącznie formę, a nie treść, a sąd odmówił wszelkiego dowodu prawdy, chociaż obrona nagromadziła olbrzymi materyał dowodowy.

Tak zamanifestowała się znów „sprawiedliwość“ pruskiego sądu, która chyba niedługo przejdzie w przysłowie, gdy o sądzie nieprawym zajdzie mowa.

Z literatury i sztuki.

Grudniowy zeszyt „Krytyki“ potwierdza w zupełności to, co niejednokrotnie pisaliśmy już o wysokiej wartości tego miesięcznika, redagowanego znakomicie przez Wilhelma Feldmana. W artykule wstępnym grudniowego zeszytu, pt. „Assurnatsir-Pal i wnuki jego“ zestawia W. Feldman obecny stan i dążności państwa pruskiego z epoką upadku państwa asyryjskiego; historyczne to porównanie odznacza się głębszym, socyologicznym poglądem na dzieje, a pisane jest świetnym stylem.

Znajdujące się obecnie na porządku dziennym kwestye polityczne wyświetlają, oprócz artykułu wstępnego, artykuł posła Ignacego Daszyńskiego, pt. „Rozkład parlamentaryzmu,“ który przedrukowujemy w dzisiejszym numerze „Naprzodu“, oraz ciekawy artykuł informacyjny dra Cyryla Trylowskiego pt. „Czego chcą Rusini?“

Z dziedziny nauk społecznych znajdujemy w tym zeszycie „Krytyki“ artykuł dra Juliusza Marchlewskiego pt. „Nowy system ekonomiczny“; w artykule tym autor ze stanowiska marksistycznego poddaje krytyce „Zarysy ekonomii społecznej“ St. S. Kempnera.

Na dział literacko-artystyczny składają się: gruntowne studyum dra Piotra Chmielowskiego o Józefie Weyssenhoffie, autorze „Podfilipskiego“ i »Sprawy Dołęgi“; Maryana Olszewskiego „Uwagi o sztuce japońskiej“; wkońcu przegląd teatralny przez Jana Stena, który ocenia wystawienie w krakowskim teatrze „Dziadów“, „Budowniczego Solnessa“ i „Księdza Marka“.

Z poezyj podnieść należy piękny, dłuższy poemat Jana Kasprowicza pt. „Marya Egipcyanka“, F. Mirandolli nastrojowy „Mazurek“, oraz D-mola „Fontes Melusinae“.

Zamykają zeszyt liczne sprawozdania naukowe i literackie, pisane przez dra Zofię Daszyńską, dra Kazimierza Gorzyckiego, Józefa Jedlicza i innych.

Tak co do wszechstronności, jak i pod względem doboru treści stoi „Krytyka“ ponad wszystkiemi pismami naukowo literackimi w Polsce. Polecamy ją gorąco tym naszym towarzyszom, którzy mają czas i środki na zajmowanie się poważniejszą lekturą. Prenumerata kwartalna „Krytyki“ wynosi 3 K (3 mk, 3·50 fr.). Redakcya i administracya: Kraków, ul. Nad Rudawą 17.

Z sali sądowej.

Skołyszewski przed sądem. Przed lwowską ławą przysięgłych odbyła się dnia 2 bm. w poniedziałek po południu rozprawa prasowa o obrazę czci drukiem przeciw p. Rewakowiczowi, jako naczelnemu, a p. Womeli, jako odpowiedzialnemu redaktorowi „Kuryera lwowskiego“, wskutek skargi, wniesionej przez stajałowszczyka p. Wiktora Skołyszewskiego, obecnie posła sejmowego. Mianowicie „Kuryer lwowski“ z dnia 6 września z. r. powtórzył za „Naprzodem“ notatkę, w której zarzucono p. Skołyszewskiemu, iż w czasie kampanii wyborczej do sejmu rozrzucał wśród wyborców afisz, miotający najwyszukańsze obelgi na jego kontrkandydata, dra Szczepana Mikołajskiego, lekarza z Dobczyc. Notatka ta kończyła się słowami: „Ten jeden afisz wystarcza, by p. Skołyszewskiemu plunąć w twarz i nazwać go ordynarnym drabem“. Skołyszewski uczuł się tą notatką „obrażony“ i zaskarżył redakcyę „Kuryera lwowskiego“.

Oskarżonych bronił adw. dr. Lilien, oskarżyciel stawił się osobiście.

Redakcya „Kuryera lwowskiego“ ofiarowała na przytoczone w notatce szczegóły obszerny dowód prawdy. Trybunał odrzucił jednak przytoczone przez oskarżonych dowody i dopuścił tylko dowód negatywny ze strony oskarżyciela prywatnego, polegający na przesłuchaniu p. Skołyszewskiego w charakterze świadka na okoliczność, że z oszczerczym afiszem nie miał nic wspólnego.

P. Skołyszewski zeznał więc, że rzeczonego afisza nie redagował, ani nie rozszerzał i że publicznie oświadczył, iż z afiszem tym niema nic wspólnego.

Na zapytanie obrońcy jednak zeznawał p. Skołyszewski, iż nie czynił żadnych kroków celem wstrzymania dalszego rozszerzania i dotyczący afisz rozlepiano potem kilkakrotnie po ulicach miasta Wieliczki.

Po przemówieniu oskarżyciela, tudzież obronie adw. Liliena, sędziowie przysięgli postawione im pytania w kierunku obrazy czci p. Skołyszewskiego zaprzeczyli, wobec czego trybunał uwolnił obu oskarżonych.

P. Skołyszewski zaskarżył również redakcyę „Naprzodu“, wobec czego będziemy mieli sposobność należycie zilustrować wyborczą agitacyę p. Skołyszewskiego i sposób „oświecania“ ludu przez stojałowszczyków.

Przedruk Krzyżaków Sienkiewicza. Dnia 3 grudnia br. odbyła się przed sądem krajowym karnym w Krakowie pod przewodnictwem radcy Katyńskiego rozprawa karna przeciwko Franciszkowi Wiśniewskiemu w Mogilnie w W. Ks. Poznańskiem, utrzymującemu księgarnię, o występek z § 51 ust. o własności literackiej, a popełniony przez to, że bezprawnie wydany przez Fr. Milskiego w Gdańsku przedruk „Krzyżaków“ Sienkiewicza na szkodę firmy księgarskiej Gebethner i Ska, mającej wyłączne prawo nakładu tego dzieła, rozszerzał w r. 1901 w Krakowie i Galicyi, rozsyłając ten przedruk do różnych odbiorców. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, w myśl wniosków zastępcy poszkodowanej firmy, tutejszego adwokata dra Juliana Gertlera, zasądził oskarżonego Milskiego za powyższy występek na grzywnę w kwocie 200 K, lub na 20 dni aresztu, dalej orzekł, konfiskatę i zniszczenie przytrzymanych przedruków i przysądził skarżącej firmie prawo do ogłoszenia wyroku w kilku pismach i nałożył na obwinionego obowiązek ponoszenia kosztów postępowania karnego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 grudnia. 1791. Mozart umiera. — 1830. Chłopicki dyktatorem powstania — 1848. Generał Bem dowódcą powstenia w Siedmiogrodzie.

Dziś w teatrze: „Dziady“, poemat dram., w 7 odsłonach A. Mickiewicza (po raz 14).

Sobota: „Marchewka“, komedya w 1 akcie Jul. Renarda. „Zagadka“, sztuka w 2 aktach P. Hervieu'a. „Miły gość“ komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina (nowość).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ludwika Brunera: „O żelazie“ (z demonstracyami).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. 7½ do 8½ z łaskawym współudziałem artystów teatru lwowskiego: „Konferencye literackie“.

Wykręty Ehrenberga. Wyrzucany kolejno zewsząd, gdzie panuje poczucie przyzwoitości, bandyta dziennikarski usiłuje zadać kłam faktom i wykrętami ratować pozory. W „Słowie polskiem“ znajdujemy jego sprostowanie na podstawie § 19, w którem twierdzi, że z klubu prawników go nie wyrzucono, bo sam z tego klubu wystąpił. W „Swoim głosie“ zaś twierdził, że do klubu prawników wcale nie należał. Łgarz zawodowy sam zawikłał się w sprzeczności: raz twierdzi, że nigdy do klubu prawników nie należał, drugi raz, że z niego sam wystąpił. Jeżeliby prawdą było, że „sam“ wystąpił z klubu prawników, to uczynił to nie z innej przyczyny, jak tylko z tej, aby uprzedzić wykluczenie, które byłoby go niechybnie spotkało, o czem chyba Ehrenberg dobrze wiedział, zwłaszcza że „Jego głos“ został z tegoż klubu uroczyście wyrzucony.

Zaprzecza również Ehrenberg, jakoby go wyrzucono z Koła artystyczno-literackiego. Wedle naszych informacyj prawdą jest, iż istotnie z Koła art.-lit. jeszcze go nie wyrzucono, a to z tej prostej przyczyny, że posiedzenie wydziału Koła, które tą sprawą zająć się miało, dla braku kompletu nie doszło do skutku; ci jednak członkowie, którzy na posiedzenie przybyli, zgodzili się jednomyślnie na to, że Ehrenberg absolutnie musi być wyrzuconym z Koła w interesie godności i honoru tego stowarzyszenia, Niech się więc Ehrenberg pocieszy: co się odwlecze, to nie uciecze.

Z teatru komunikują nam: Na przyszłą sobotę dyrekcya przygotowuje trzy głośne nowości z francuskiego repertuaru. Dwuaktowa sztuka Hervieux'go „Zagadka“ (L'énigme) zyskała tak jednomyślne uznanie, jakiego dawno nie pamięta krytyka francuska. Grane z nią będą jednocześnie dwie jednoaktówki głośne zeszłego sezonu z repertuaru teatru Antoine'a w Paryżu. J. Renard'a „Marchewka“ (Poil de Carotte), ładny obrazek rodzajowy, oraz „Miły gość“, komedya Courtelin'a, szykanująca karyerowiczostwo w sądownictwie francuskiem. Czynią się już przygotowania do wystawy „Krzyżaków“, obrazu dram., który ułożył p. Walewski z głośnej powieści Sienkiewicza; tenże obiecał przyjechać na pierwsze przedstawienie „Krzyżaków“.

---

dolatywały tylko wesołe śmiechy i pocałunki. Była to godzina miłości, czystej najpierw, z niewinnych spotkań, słów i uścisków ręki, która powoli wybuchała całym żarem dwu młodych serc, całą potęgą pragnienia dziecka i kojarzyła stadła, mające wydać nowych obywateli tego szczęsnego grodu, którzy z kolei róść, pracować, kochać się będą i przekazywać wiekom setne pokolenia odrodzonej, zdrowej, wolnej ludzkości.

Rozpoznawał wśród przechodzących znajome pary, witał wzrokiem, uśmiechając się sam do siebie, dzieci i wnuków dawnych towarzyszów, rozrzewnił się i uradował widząc swego syna Karola, idącego z Celiną Lenfant z Combettes u boku, a potem drugiego, Juliusza, przy którym szła ramię w ramię jasnowłosa Klaudyna, córka Bonnaira. Piękne dzieci! posłannicy nowej wiosny!... najmłodsze fale nieśmiertelnego strumienia życia!...

Wtem cień jakiś zamajaczył tuż przed oknami salonu. To Zuzanna Boisgelin szukała Łukasza, cała w trosce, albowiem mąż, wbrew zwyczajowi, dotąd do domu nie wrócił.

— Miałeś pan racyę, nie powinnam go była wypuszczać. Nieszczęsne, stare dziecko!

Poleciwszy jej wrócić do siebie, Łukasz przy pomocy dwu ludzi natychmiast rozpoczął poszukiwania, rozpoczynając od zabudowań fabrycznych, dotykających parku, gdzie Boisgelin najczęściej się zwykł był błąkać. Ale zaledwie uszli paręset kroków, dwoje młodych ludzi z okrzykiem przerażenia wybiegło z ciemnej alei. Zapytani, uciekli bez odpowiedzi. Łukasz wszedł wówczas w gąszcz i z kolei krzyknął z przestrachu. Na drzewie wisiał trup Boisgelina.

— Nieszczęsne stare dziecko! — powtórzył wtedy słowa Zuzanny, przejęty do głębi tym bolesnym dramatem, rozegranym na tle wieczornego nieba, zapalającego dopiero gwiazdy.

Zdjęli we trzech zwłoki i złożyli je na ziemi, poczem Łukasz, aby nie szerzyć grozy wieścią o tej strasznej śmierci, zalecił obu swym towarzyszom absolutne milczenie i posłał ich po nosze. Skoro wrócili i umieściwszy na nich ciało, zwrócili się ku domowi Boisgelinów, Łukasz, kierując smutny pochód najbardziej pustemi drożynami, aby nie mącić budzącej się do życia wiosny w sercach młodzieży, napełniającej ogród, rozważał tragiczną śmierć nieszczęśliwego, który wykopawszy u stóp drzewa, rękami widocznie, niewielką jamę, oceniwszy w rozpaczy swej manii, że ona nie wystarczy, że nie zdoła wykopać dość wielkiej na przechowanie swego imaginacyjnego majątku, pozbawił się życia.

Zuzanna z niemym bólem przyjęła orszak, zwiastujący jej to, czego lękała się od tak dawna.

Koniec umierającego świata objawił się innemi jeszcze katastrofami. Najgłośniejszą jednak było zawalenie się sklepień kościoła św. Wincentego.

Ks. Marle wiedział od dawna, że kościół runie mu dnia pewnego na głowę. Budowa była stara, zniszczona, państwo odmawiało na restauracyę zasiłków, obciążone długami, mer, antiklerykał, uchylał się również, a datki napobożniejszych parafian nie wystarczały. Jakiś czas ratował się proboszcz hojnością pięknej Leonory, po jej śmierci ujrzał się bez środków. Ludność, prócz kilku starych bab, przestała uczęszczać do kościoła, ludzie przestali liczyć na pośmiertne nagrody, obawiać się kar, polegali na samych sobie, zwycięski napór prawdy przygotowywał w oczach zgubę katolicyzmowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagroda za defraudacye. W sprawie głośnych defraudacyj, popełnionych w krawieckim cechu majstrów w Krakowie, pod rządami byłego przewodniczącego, znanego machera klerykalnego, Marka, wdrożono już śledztwo karne, wskutek czego na dzień 7 bm. zostali wezwani świadkowie do przesłuchania.

Jak wyglądały rządy Marka w cechu, świadczy fakt, iż dotąd nie zdołano tam jeszcze wprowadzić jakiegoś ładu i porządku. Za to wszystko postanowili zasiadający w cechu przyjaciele p. Marka wyrazić mu... uznanie i nawet wręczyć pamiątkowy podarunek. Przed dwoma tygodniami uchwalono na posiedzeniu wydziału cechu sprawić Markowi z pieniędzy cechowych kosztowny puhar, który ma mu być wręczony przez osobną deputacyę, w uznaniu jego tak „pożytecznej“ dla cechu gospodarki, której najlepszą oczywiście ilustracyą jest toczące się śledztwo karne. Przewodniczący cechu p. Sechtling sprzeciwił się tej niesłychanej uchwale i wydaniu pieniędzy cechowych, a więc publicznych, na prywatne podarunki. Majstrowie Holub i Stachowicz usiłowali skłonić p. Sechtlinga do wydania potrzebnej na zakupienie puharu kwoty, grożąc, iż w przeciwnym razie... z własnej kieszeni pokryją koszta. „Straszna ta groźba“ nie podziałała jednak na p. Sechtlinga, który oparł się temu nadużyciu.

Oczywiście nie można mieć nic przeciwko temu, by przyjaciele p. Marka uznawali jego gospodarkę za „uczciwą“ i sprawiali mu z własnych pieniędzy podarunki. Wolno takim panom, jak Holub i Stachowicz, wręczyć pamiątkowe puhary nawet wszystkim siedzącym na Wiśniczu defraudantom, ale na własny koszt. Skoro jednak wyciągają oni ręce po fundusze cechowe, a więc publiczne i z funduszów tych zamierzają czynić tego rodzaju podarunki prywatne, i to w chwili, gdy wskutek gospodarki Marka cech poniósł szkody, to majstrowie krawieccy powinni przeciw temu nadużywaniu grosza publicznego jak najenergiczniej zaprotestować. Należy również spodziewać się, że magistrat, jako władza nadzorcza, do tego niedopuści.

W niedzielę 8 bm. odbędzie się walne zgromadzenie cechu, na którem majstrowie krawieccy powinni ostatecznie obliczyć się z ludźmi, kompromitującymi i rujnującymi ich stowarzyszenie.

Zebranie Polek w sprawie pomocy dla Polaków w zaborze pruskim odbędzie się w krakowskiej Czytelni dla kobiet (ul. Floryańska 32, I. p.) w niedzielę 8 bm. o godzinie 5 po południu.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 2 bm. zmarł w N. Sączu tow. Józef Müller, członek organizacyi kolejarzy.

Zmarły należał do tych czynnych towarzyszów partyjnych, którzy położyli podwaliny pod organizacyę socyalno-demokratyczną w N. Sączu i był jednym z założycieli pierwszego w tem mieście stowarzyszenia robotniczego „Siła“; po założeniu zawodowej organizacyi kolejarzy zmarły wstąpił do niej i był jednym z najczynniejszych i najgorliwszych jej członków. Brał żywy udział tak w ruchu politycznym, jak zawodowym, stając wszędzie w pierwszym szeregu i pracując z wytężeniem wszystkich swych sił dla dobra klasy robotniczej.

Tow. Müller uległ przed kilku laty, jako robotnik w nowosądeckich warsztatach kolejowych, nieszczęśliwemu przypadkowi, który następnie stał się przyczyną jego śmierci. Mianowicie inżynier Kurnikowski polecił tow. Müllerowi, mimo to iż był on ślusarzem, wykonać robotę stolarską. Gdy wszelkie przedstawienia nie pomogły i Kurnikowski upierał się przy swym rozkazie, tow. Müller, w wykonaniu rozkazu, udał się z deską do cyrkularki (piły). Podczas rznięcia deska pękła, zabiła jednego z pomocników, a stojącego obok tow. Müllera zraniła ciężko w głowę. We dwa tygodnie później wezwano bezprzytomnego prawie i chorego tow. Müillera do sądu, jako „oskarżonego“ o spowodowanie tego nieszczęśliwego wypadku(!).

Uszkodzenie, odniesione przez tow. Müllera, uczyniło go niezdolnym do pracy, wobec czego postradał on miejsce na kolei. Znalazłszy się wraz z rodziną w nędzy, zmarły wnosił do dyrekcyi kolejowej podanie za podaniem o odpowiednią pensyę, któraby uchroniła go przynajmniej od głodu. Ale kolej, odebrawszy robotnikowi zdrowie, nie troszczyła się już więcej o niego! Wszelkie prośby i przedstawienia, mimo iż były zupełnie uzasadnione, pozostały bez skutku. Zmarły, obarczony liczną rodziną, do ostatniej chwili walczyć musiał z nędzą, co przyśpieszyło jego śmierć.

W zmarłym traci galicyjska partya robotnicza dzielnego i niezmordowanego pracownika, a nowosądeccy kolejarze najserdeczniejszego kolegę i przyjaciela.

Nie wolno krytykować hakatyzmu pruskiego! Tak orzekł, jak nam z Przemyśla donoszą, starosta tamtejszy, Lanikiewicz. Mianowicie towarzysze nasi w Przemyślu zwołali na dzień 3 bm. zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z kongresu. 2. Kwestya narodowościowa w Austryi a socyalna demokracya. 3. Polacy pod zaborem pruskim. Otóż starostwo przemyskie wezwało w sobotę po południu jednego ze zwołujących, któremu komisarz Bodnar oświadczył, iż starostwo na odbycie zgromadzenia zezwoli, ale tylko pod tym warunkiem, że zwołujący odstąpią od 3 punktu porządku dziennego: „Polacy pod zaborem pruskim“, w przeciwnym razie zgromadzenie zostanie zakazane. Wobec tego towarzysze nasi odstąpili na razie od 3 punktu porządku dziennego, aby omówić na zgromadzeniu przynajmniej pierwsze dwie sprawy, natomiast zwołają w najbliższych dniach osobne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Polacy pod zaborem pruskim.

Zgromadzenie radykałów ruskich w Kołomyi. Z Kołomyi donoszą nam: Na odbytem tu przed kilku dniami nader licznem zgromadzeniu poufnem zwołanem przez ruskich radykałów uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu jak najrychlejszego otwarcia ruskiego uniwersytetu, wyrażającą uznanie ruskim akademikom lwowskim, a nadto przyjęto następująca dwie rezolucye:

Wyrażamy nasz żal z tego powodu, że znalazła się garść polskiej młodzieży, która tak wrogo odniosła się do dążeń lwowskiej, ruskiej młodzieży starającej się o ruski uniwersytet.

Wyrażamy naszą sympatyę braciom Polakom, którzy tak energicznie walczą w obronie swej narodowości w Poznańskiem; z drugiej strony wyrażamy głębokie oburzenie z powodu prześladowań, jakie musi znosić polski lud w Poznańskiem ze strony pruskiego rządu i pruskich hakatystów.

Życie za litr wódki. W Wołosiance małej założył się szynkarz Szymon Rothman z wieśniakiem Wasylem Gagułowiczem o to, iż nie potrafi wypić litra wódki duszkiem, że się bezwarunkowo upije, bo wódka, w jego szynkowni podawana, jest silną. Gagułowicz wobec świadków twierdził, że litr wódki wypije haustem, a wówczas Rothman oświadczył, że jeżeli tego dokona i przez pierwszą godzinę będzie trzeźwy, to za wódkę nie zapłaci ani grosza, ale jeżeli zakład przegra — obowiązany będzie zapłacić. Karczmarz nalał litr wódki, Gagułowicz wypił duszkiem, pokręcił się przez parę minut po szynkowni — poczem zachwiał się i padł na ziemię bezprzytomny, a po ośmiu godzinach, nie odzyskawszy przytomności, wśród strasznych cierpień i krzyku, ducha oddał. Sędzia karny Planer przedsięwziął przy pomocy lekarzy-znawców, dra Karpińskiego i dra Zadurowicza sekcyę zwłok, która wykazała, iż przyczyną śmierci Wasyla Gagułowicza było ostre otrucie alkoholem. Szynkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

Wiedeńscy handlowcy u prezydenta ministrów. W poniedziałek udali się w imieniu socyalistycznych pomocników handlowych tow. Pick i Popper w asystencyi posła tow. Ellenbogena do prezydenta ministrów dra Körbera w sprawie znanych gwałtów i szwindlów, popełnianych przez antysemitów w czasie wyborów dnia 24 z.m. Tow. Pick oświadczył, iż przychodzą w deputacyi tylko z tego powodu, iż poprzednio byli u prezydenta ministrów antysemici i przedstawili mu zupełnie fałszywy stan rzeczy. Tow. Pick zilustrował następnie gwałty, popełniane przez antysemitów i wyraził życzenie, by następnym razem kierował wyborami urzędnik namiestnictwa. Dr. Körber odparł, iż rząd zbada należycie całą sprawę i postara się o to, by wybory przeprowadzone były legalnie. Tow. Pick wręczył drowi Körberowi memoryał z dokładnem przedstawieniem całej sprawy.

Rocznica listopadowa w Berlinie. Z Berlina piszą nam:

Dnia 1 bm. odbył się w Berlinie obchód rocznicy powstania listopadowego. Odczyt o powstaniu wygłosił tow. Ligoń. Skreślił on historyę tej rewolucyi polskiej i zaznaczył w końcu, że jedynie polska partya socyalno demokratyczna jest prawdziwym potomkiem legionów powstańczych, bo ona jedna dąży w tym samym kierunku, co bohaterzy z r. 1831. Sprawę wrzesińską referował tow. Brzeskwiniewicz; „nie przestraszą się — mówił mówca — dzieci tych katorg i więzień, jeśli w nich matki swe ujrzą. Z nich będą obrońcy Polski, ludzie, którzy będą umieli walczyć o swą i swych braci wolność. Sędziowie okrutni wydali wyrok na siebie“. Tow. Berfuss napiętnował stanowisko Koła polskiego w Berlinie w tej sprawie.

Uroczystość tę urozmaiciły produkcye chóru robotniczego „Wolny duch“ i deklamacye. Rzęsiście oklaskiwano tow. Jerhardtównę za wygłoszenie rewolucyjnych deklamacyj.

Rada miejska. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej jest wniosek o udzielenie kwoty 1000 koron dla ofiar wrzesińskich, oprócz tego kilka spraw innych, jak przyznanie gimnazyum żeńskiemu stałej rocznej zapomogi w kwocie 2400 koron.

Na porządku dziennym znajduje się także wniosek sekcyi szkolnej rady miasta, wzywający radę szkolną krajową do zaprowadzenia w szkołach ludowych w Krakowie osobnego kursu dla dzieci szkolnych, dotkniętych wadą jąkania. — Ostatni punkt porządku dziennego obejmuje przyjęcie do wiadomości znanej odpowiedzi wydziału krajowego, tudzież ministerstwa wojny, w sprawie opróżnienia Wawelu i rozpoczęcia tam robót restauracyjnych.

Cesarz Wilhelm II. a „Arbeiter Zeitung“. Wczoraj donosiliśmy w telegramach, iż bratni nasz organ — wiedeńska „Arbeiter Zeitung“ została na przeciąg dwóch lat pozbawiona debitu w granicach państwa niemieckiego, ponieważ w okresie jednego roku dwukrotnie sądy niemieckie skazały ją na konfiskatę w myśl § 41 i 42 u. k. niemieckiej. Jeden z tych wyroków spowodowany został artykułem, gdzie w sposób satyryczny omówiono żądanie Wilhelma, by poseł chiński Czun pełzał przed nim na brzuchu. O drugim wyroku dotknięta nim „Arbeitez Zeitung“ nic bliższego nie wie. (Zachodzi możliwość, iż drugie to zasądzenie nastąpiło wskutek niedawno zamieszczonego w niej ostrego artykułu w sprawie wrzesińskiej *Red.)*. „Arbeiter Zeitung“, robiąc aluzyę do pierwszego wyroku, gdzie chodziło o Wilhelma, dodaje, iż nie spodziewa się, żeby cesarz niemiecki mógł przy swoim wieku tak dalece zmienić się przez dwa lata, aby po upływie tego terminu znikła możliwość dalszych kolizyj.

Rozwiązanie „Unio catholica“. „Fremdenblatt“ dowiaduje się, że rząd ma zamiar rozwiązać tow. ubezpieczeń „Unio cathoiica“ z powodu deficytu, wynoszącego około 156.000 kor. i licznych „nieprawidłowości“. „Unio catholica“ prowadzi rokowania z innemi stowarzyszeniami o sanacyę. Jeżeli te rokowania nie doprowadzą do zupełnie pewnego rezultatu, to nastąpi z urzędu rozwiązanie stowarzyszenia.

Austryackie ubolewanie. „Berliner Tageblatt“ utrzymuje, iż rząd austryacki przez swego posła w Berlinie złożył rządowi niemieckiemu wyrazy ubolewania z powodu demonstracyj antypruskich w Galicyi. Czyżby hr. Gołuchowski istotnie miał się czegoś podobnego dopuścić? Narazie można jeszcze mieć trochę wątpliwości, ponieważ berliński korespondent „Freie Presse“ tej wieści przeczy. Chociaż... wiadomem jest przecie, iż hrabia Gołuchowski wobec państw ościennych uprawia politykę pokłonów, a z Prusakami łączy go teraz tem bliższe pokrewieństwo, iż we Lwowie demonstrowano nie tylko przed konsulatem niemieckim, lecz i przed pomnikiem hr. Agenora...

Wieczorek listopadowy w Ottynii. Z Ottynii donoszą: Rocznicę zgonu Mickiewicza, oraz powstania listopadowego uczcił tutejszy oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza w niedzielę. Obchód odbył się w Czytelni robotniczej przy niezwykle licznym udziale publiczności. Przemawiał gorąco delegat stanisławowski uniwersytetu ludowego, poczem program wypełniły śpiewy chóru robotniczego i orkiestry własnej, gra na cytrze ob. Matzki, odczyt tow. Lorensa i piękna deklamacya panny Regerówny, która wygłosiła poemat Fr. Nowickiego p. t. „Krzyżacy“.

Arkusze z protestami przeciwko cłom zbożowym, na których zebrali towarzysze niemieccy półczwarta miliona podpisów, ważą w masie 50 centnarów i obejmują 26 bal papieru. Wczoraj miano je manifestacyjnie przewieźć do parlamentu na wielkich wozach ładowanych.

Telegraf i telefon.

Konferencye przywódców parlamentarnych.

Wiedeń, 4 grudnia. „Slav. Corr.“ donosi: Po posiedzeniu Izby poselskiej odbyła się wczoraj konferencya przywódców wszystkich stronnictw pod przewodnictwem prezesa Izby hr. Vettera. Na konferencyi obradowano nad kalendaryum parlamentarnem aż do świąt Bożego Narodzenia. Kalendaryum tem objęte jest drugie czytanie prowizoryum budżetowego i załatwienie przedłożenia o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych. Po dłuższej dyskusyi dr. Lueger zaproponował, aby do kalendaryum przyjęto także ustępy o dyurnistach, zmianę §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej i wnioski naglące o uniwersytetach. Lueger zaproponował dalej, by posiedzenia trwały do dnia 20 grudnia. Prezydent hr. Vetter oświadczył, że będzie sie starał to kalendaryum przeprowadzić. Na tem zakończono obrady.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń, 4 grudnia. Komisya należytościowa Izby poselskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przyjęto przedłożenie rządowe w sprawie uregulowania należytości konsularnych. W ciągu dyskusyi minister skarbu Böhm-Bawerk odparł zarzut, jakoby przy obsadzaniu posad konsularnych niektóre narodowości były upośledzone i zapewnił, że także rządowi zależy na tem, by wszystkie narodowości były na równi uwzględniane. Następnie przystąpiła komisya do dyskusyi nad projektem rządowym ustawy, dotyczącym ulg należytościowych dla pożyczek gminnych na cele inwestycyjne i konwersyjne. Referent poseł Goetz wnosi, aby także te pożyczki gminne uwolniono od należytości, które są przeznaczone wprawdzie na cele lokalne, ale służą interesom publicznym. Dalej domaga się, aby także tym władzom autonomicznym, które już zaciągnęły pożyczki przed wydaniem tej ustawy, przyznano ulgi należytościowe, jeżeli tych należytości jeszcze nie zapłaciły.

Minister skarbu oświadczył, że zgadza się na te poprawki, poczem przyjęto ustawę wraz z poprawkami, postawionemi przez ref. Goetza.

Wiedeń, 4 grudnia. Komisya budżetowa zebrała się wczoraj wieczorem o godz. $7\frac{1}{2}$ na posiedzenie. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad funduszem religijnym.

Poseł Kozłowski przemawia za podwyższeniem dodatku na kongruę w trzeciej i czwartej klasie duchowieństwa i za zrównaniem tych dodatków w Galicyi z dodatkami innych krajów.

Poseł Byk podnosi, że dotychczas niema w Austryi państwowego seminaryum dla kształcenia rabinów, urguje uregulowanie sprawy udzielenia prawa publiczności, wydawania świadectw, jakoteż udzielenie subwencyi państwowej wiedeńskiemu zakładowi dla wychowywania izraelickich teologów. Dotychczas niema w Austryi żadnego publicznego zakładu dla kształcenia żydowskich nauczycieli religii, dopiero w ostatnim czasie przyrzeczono podobnemu zakładowi we Lwowie udzielić subwencyę. Jest to pierwsza, bardzo skromna subwencya. Myślanoby także o takich zakładach dla Wiednia, Pragi, Berna i Czerniowiec i udzielenie im subwencyi.

Minister wyznań i oświaty dr. Hartel oświadcza, w odpowiedzi na wywody pos. Byka, że uchwalenie prawa publiczności prywatnym teologicznym zakładom dla kształcenia izraelickich teologów jest tak długo niemożliwem, dopóki nie jest postanowionem, jakie kwalifikacye są potrzebne do utrzymania urzędu rabina. Minister powitałby z radością porozumienie kół miarodajnych w tym względzie.

Świadectwa takiego zakładu byłyby także dla absolwentów bez wartości, ponieważ żydowskie gminy wyznaniowe przy wyborze tych nauczycieli nie kierują się żadnemi formami i dowodami uzdolnienia. Także pod tym względem minister życzyłby sobie zrozumienia. Co się tyczy zamierzonego założenia we Lwowie zakładu dla żydowskich teologów, to rząd gotów jest udzielić subwencyi, jeżeli te zakłady odpowiadać będą rozporządzeniu cesarskiemu z roku 1850.

W odpowiedzi na wywody posła Kozłowskiego oświadczył minister, że co się tyczy pomnożenia probostw, zarząd ministerstwa wyznań i oświaty jest gotów odpowiednie wnioski czynników kompetentnych z największą życzliwością uwzględnić.

Radca ministeryalny Walz odpowiada na rozmaite wywody, podniesione w dyskusyi, między innemi także w sprawie Krynicy. W roku 1885 wybudowano tamże kosztem 24.000 złr. nowy Dom zdrojowy, około 186.000 złr. zostało przeznaczone na dalsze podniesienie tej miejscowości, a obecnie toczą się rokowania o wybudowanie drugiego domu kąpielowego, względnie uzupełnienie istniejącego, czego konieczność ministerstwo rolnictwa uznaje.

Budowa taka wymaga długich rokowań i wielkiej ostrożności, ponieważ trzeba bardzo uważać, by nie zasypać źródeł.

Pos. Barwiński zwrócił uwagę komisyi i rządu na petycyę grecko-katolickiego duchowieństwa.

Po długiej jeszcze dyskusyi uchwalono tytuł: „Fundusz religijny“, poczem posiedzenie zamknięto o godzinie 10. Następne posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się jutro o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym prowizoryum budżetowe.

Wiedeń, 4 grudnia. Komisya budżetowa zebrała się dziś o godzinie 11 przed południem, celem obrad nad prowizoryum budżetowem.

Po przemówieniach pos. Kramarza i Herolda, przerwano posiedzenie do godz. $\frac{1}{2}3$ po południu.

Zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Lwów, 4 grudnia. Dziś odbyło się posiedzenie senatu uniwersytetu lwowskiego, na którem uchwalono zawieszone wykłady rozpocząć na nowo w sobotę.

Dziś wydano na uniwersytecie lwowskim kilkaset świadectw odejścia dla słuchaczów ruskich.

Demonstracya młodzieży.

Lwów, 4 grudnia. Z powodu święta grecko-katolickiego dzień dzisiejszy wolnym był od nauki szkolnej. Skorzystała z tego młodzież gimnazyalna i realna i wzięła udział w nabożeństwie żałobnem, urządzonem za dusze poległych w r. 1831. Po nabożeństwie padło wśród młodzieży, szczególnie klas niższych, hasło: „Pod pomnik Kilińskiego, lub pod konsulat niemiecki!“ Grupa młodzieży z klas niższych udała się więc z kościoła ulicą Batorego i placem Akademickim na ul. Mochnackiego, przed mieszkanie konsula niemieckiego. Wtem nagle nadjechały w najszybszym galopie 4 dorożki, nabite ajentami i żołnierzami policyjnymi, pod wodzą komisarza Łysakowskiego. Policya, nie wzywając wcale do rozejścia się, wpadła na młodzież z tyłu i poczęła ją roztrącać i rozpędzać. Policyanci nr. 92 i 4 jednego ucznia włóczyli po ziemi przez całą ulicę Mochnackiego; policyant nr. 120 uderzył jednego ucznia, około 10-letnie dziecko, w twarz. Przytem sypały się na młodzież takie ordynarne obelgi i przezwiska, iż najdelikatniejszem z nich było: „psiakrew, batiaru“.

Komis. Łysakowski oddał dwóch uczniów w ręce policyantów, którzy prowadzili aresztowanych głównemi ulicami, jak zbrodniarzy. Na ulicy powstało straszne zamieszanie i zgiełk. Dziesięcioletnie dzieci padały pod uderzeniami pięści. Najbardziej odznaczyli się policyanci Nr. 28 i 92. Przechodnie usiłowali uwolnić młodzież z rąk ajentów i żołnierzy policyjnych, jednak bezskutecznie. Ogółem aresztowano na ul. Mochnackiego 8 uczniów.

Śledztwo przeprowadził z nimi komisarz pol. Wenc.

Po sprowadzeniu studentów na inspekcyę, nowy dyrektor policyi Schächtel posłał po katechetę, prałata ks. Gnatowskiego, który też zaraz przybył i w którego obecności przeprowadzono śledztwo.

O godz. 1 w południe dyr. Schächtel udał się do namiestnictwa na naradę. Tymczasem trzymano uczniów na policyi i dopiero o godz. $2^1/_2$ wypuszczono ich na wolność.

O godz. 12 $^1/_2$ w południe zebrało się w pasażu Mikolascha około 200 uczniów, którzy oczekiwali na rezultat śledztwa policyjnego z aresztowanymi. Niedługo potem nadbiegł z 8 policyantami i praktykantem Smółką komisarz Łysakowski i zapewnił zebranych „słowem honoru“, iż aresztowani ich koledzy zostaną wypuszczeni na wolność. Wobec tego młodzież, po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, rozeszła się spokojnie do domów.

Lwów, 4 grudnia. Zajścia na ul. Mochnackiego i obejście się z młodzieżą wywołały w całem mieście ogromne wzburzenie. Popołudniowe „Słowo polskie“ uderza ostro na policyę i winę za takie zachowanie się policyantów wobec dziatwy szkolnej przypisuje nowemu dyrektorowi policyi lwowskiej p. Schächtlowi. „Słowo polskie“ zaznacza dalej, że miasto nie pozwoli na dalsze trwanie tego „nowego kursu“.

Nawet konserwatywny „Dziennik polski“ zwraca się ostro przeciw policyi i zachowanie się jej wobec studentów nazywa „dzikiem“.

„Dziennik polski“ zajścia te opisuje w następujący sposób: „Żołnierze policyjni powyciągali szable i wywijali niemi wśród natłoku, inni rzucali o ziemię każdego studenta, którego tylko dosięgli. Leżących na ziemi kopano nogami i okładano pięściami. Aresztowanych wleczono po bruku i walano ich w śniegu i błocie. Żołnierze aresztowanych studentów chwytali za ręce i nogi i jak martwe przedmioty rzucali do dorożek“.

Lwów, 4 grudnia. Przedstawiciele Czytelni akademickiej zjawili się u dyrektora policyi w deputacyi z zażaleniem na zachowanie się policyantów. W przedpokoju dyrektora spotkali pewnego studenta, który począł opowiadać o przebiegu zajść. Rozmowę tę podsłuchiwał dyżurny kapral policyjny i gdy student wyraził się nieco ostrzej o postępowaniu policyi, kapral aresztował studenta w przedpokoju dyrektora.

Prof. Szaraniewicz zmarł.

Lwów, 4 grudnia. Dziś zmarł dr. Izydor Szaraniewicz, prof. uniwersytetu lwowskiego i przewodniczący instytutu stauropigiańskiego.

Samobójstwo.

Lwów, 4 grudnia. Dziś rano o godz. 11 przed poł. w kancelaryi przy biurku zastrzelił się b. dyrektor aresztów miejskich, Krykiewicz, szwagier wiceprezydenta Michalskiego. Za powód podają rozstrój nerwowy; inni twierdzą, że powodem samobójstwa była sprawa prywatnej natury.

Uniwersytet klerykalny w Austryi?

Wiedeń, 4 grudnia. „Vaterland“ donosi, że arcybiskupi i biskupi austryaccy na konferencyi, odbytej w zeszłym miesiącu, uchwalili z okazji nowego stulecia założyć w Salcbur gu wolny uniwersytet katolicki. W tym celu wybrano komitet, który się ma tą sprawą zająć.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 4 grudnia. W sejmie węgierskim interpelował dziś poseł Barta, dlaczego kurya królewska wydaje wyroki w sprawach wyborczych, skoro to przekracza zakres jej działania.

Następnie przystąpiła Izba do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Debata cłowa.

Berlin, 4 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu trwała w dalszym ciągu debata cłowa. Sekretarz stanu Posadowsky twierdził, że skoro nawet Ameryka odgradza się teraz cłami od całego świata i taka jest tendencya wszędzie, Niemcy nie mogą być jedyną oazą wolnego handlu. Centrowiec Spahn oświadcza w imieniu swego stronnictwa, iż sprzyja cłom ochronnym dla rolnictwa. Przeciw przemawia wolnomyślny Richter. Hr. Bülow w odpowiedzi kładzie nacisk, iż rząd nie wątpi, że mimo podniesienia ceł zawrze traktaty handlowe i oświadcza, że nie zarzucono wcale projektu dróg wodnych.

Bezpośrednie głosowanie.

Karlsruhe. 4 grudnia. Wszystkie stronnictwa w sejmie badeńskim przedłożyły wnioski o zaprowadzenie bezpośredniego głosowania przy wyborach do sejmu.

H.-K.-T.

Brunszwik, 4 grudnia. „Czytelnia polska“, istniejąca przy tutejszej szkole technicznej, została rozwiązaną.

Rusyfikacya Finlandyi.

Petersburg, 4 grudnia. „Finlandskaja Gazeta“ ogłasza ukaz cara, mocą którego od pierwszego stycznia 1902 mają być zniesione urzędy szefów finlandzkich wojsk, jako też osobna administracya tych wojsk. Równocześnie wszystkie oddziały wojsk, które się rekrutują w Finlandyi, będą oddane pod zarząd komendy wojskowego okręgu finlandzkiego. Pomocnik sekretarza państwowego dla Finlandyi, hr. Armfeld, otrzymał dymisyę.

Zanik idei „odwetu“ we Francyi.

Paryż, 4 grudnia. Według protokołu stenograficznego, wyraził się wczoraj deputowany Massabuau w Izbie deputowanych przy dyskusyi nad budżetem wojskowym, że mimo, iż nie wierzy, aby po konferencyi hagskiej nastąpiło rozbrojenie, to przecież ważnem byłoby wiedzieć, jak się rząd na tę sprawę zapatruje i jaką obecnie zamierza prowadzić politykę zagraniczną. Mowca jest za tem, aby prowadzić politykę Ferry'ego, tj. aby zawrzeć przymierze z Niemcami. Nie boi się on tu na tem miejscu wymienić nazwiska Niemiec. (Długo trwające poruszenie).

„Matin“, donosząc o tem, zauważa: Wątpimy nieco, czy Juliusz Ferry dążył kiedykolwiek do zawarcia sojuszu z Niemcami, jest jednak rzeczą pewną, że od roku 1870 podobne słowa po raz pierwszy wypowiedziane zostały z trybuny parlamentu francuskiego.

Katastrofa w teatrze.

Paryż, 4 grudnia. Wczoraj podczas przedstawienia w teatrze „Variete“ zawaliły się schody na scenie. Kilka osób, między nimi także kilku artystów i jedna artystka, odniosło dość ciężkie obrażenia.

Demonstracya antydynastyczna w Hiszpanii.

Madryt, 4 grudnia. Z okazyi chrzcin nowo narodzonego księcia był wczoraj uniwersytet zamknięty. Studenci uniwersyteccy zebrawszy się przed pałacem królewskim demonstrowali, śpiewając marsyliankę i wnosili okrzyki wyszydzające hr. Casertę. (Hr. Caserta jest zięciem królowej-regentki, ojcem nowonarodzonego księcia, a synem znanego z okrucieństw podczas wojny domowej generała karlistów. Przyp. Red.).

Zabór Transwaalu.

Bruksela, 4 grudnia. Delegaci Burów bawią tu i konferują z drem Leydsem. „Petit Bleu“ zapewnia, że te obrady nie mają na celu rokowań pokojowych z Anglią.

Pretorya, 4 grudnia. Botha znajduje się obecnie w Klipstafel na czele 1.800 ludzi. Zabrani do niewoli Burowie oświadczają, że Botha chce prowadzić dalej walkę, jednakże żołnierze jego sprzeciwiają się temu.

Orędzie prezydenta Roosevelta.

Waszyngton, 4 grudnia. W orędziu swem prezydent Roosevelt wzywa kongres do przyjęcia ustawy, wydalającej z Ameryki obcokrajowych anarchistów, poczem przechodzi do trustów, które powinny podlegać większej kontroli rządu. Oświadcza się dalej za taryfami celnemi i obostrzeniem ustaw immigracyjnych, oraz za doktryną Monroego. W dalszym ciągu wspomina orędzie o rozwoju floty i rozkwicie handlu. Nie uważa za konieczne pomnożenie armii, należy tylko utworzyć sztab generalny. O powstaniu na Filipinach wyraża się Roosevelt, iż kierują niem jeszcze tylko „bandyci“ (!).

Przywóz złota z Ameryki do Europy.

Nowy Jork, 4 grudnia. Jak słychać, na okręcie „Kronprinz Wilhelm“ zostanie przewiezionych 1,359.000 dolarów w złocie do Paryża, 500.000 dolarów w złocie do Niemiec i 250.000 dol. w złocie do Wiednia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Odczyty w Krakowie i w Podgórzu: W stow. „Siła“ w Podgórzu, Mały Rynek 4, dziś, we czwartek o godz. 8 wieczór pogadanka, odpowiedzi na poprzednio zadane pytania.

W stow. „Braterstwo“ w Krakowie, Józefa 12, w sobotę 7 bm. o godz. 3 po poł. odczyt „O powietrzu i węglu“, z doświadczeniami.

W Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6, w niedzielę 8 bm. o godz. 10 rano odczyt „O węglu“.

W stow. „Siła“ w Podgórzu, Mały Rynek 4, w niedzielę 8 bm. o godz. 3 po poł. odczyt „O życiu zwierząt“, z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Mowa posła Daszyńskiego przeciwko nadużyciom wyborczym, wygłoszona w parlamencie 12 listopada 1901 wyszła już z druku w formie broszury i jest do nabycia w admin. „Naprzodu“, tudzież w biurach dzienników.

Cena egzemplarza **20** hal., z przesyłką **25** h.

Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują codzienny „Naprzód“.

Pojedyncze numery „Naprzodu“ nabywać można we wszystkich agencyach i trafikach.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówce.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62.